

Kard. Giovanni Battista Re
Watykan

Jan Paweł II: Papież, który potrafił sięgać wzrokiem daleko (albo: Mistyk, który zmienił bieg historii)¹

Święty Jan Paweł II był postacią niezwykłą, papieżem, który wpisał się głęboko w tradycję Kościoła, odznaczając się niezaprzeczalnie nowym podejściem i całkowitą wiernością Soborowi Watykańskiemu II. Jego długi pontyfikat zaskakuje mnogością dokonanych spraw, ogromem wydarzeń, zdobytą aprobatą oraz tym, czym było przez ponad ćwierć wieku jego duchowe i moralne przewodnictwo, cieszące się spontaniczną popularnością. Dlatego nie da się powiedzieć o nim wszystkiego i adekwatnie do jego wielkości. Ograniczę się zatem do kilku szczególnie istotnych rysów.

1. Boży człowiek w historii

Święty Jan Paweł II był przede wszystkim wielkim człowiekiem Boga, żyjącym niezachwianą wiarą. Jakiś dziennikarz określił go „Bożym gigantem”.

Pierwszym i podstawowym wymiarem jego pontyfikatu był wymiar religijny. Siłą napędową całego pontyfikatu, źródłem inspiracji jego myśli i wszystkich jego inicjatyw była religia. Wszelkie wysiłki Ojca Świętego miały na celu przy-

¹ Artykuł przesłany do kard. Stanisława Dziwisza wraz z listem kard. Giovanniego B. Re z dnia 16 marca 2020 roku.

bliznie ludzi do Boga. Chciał, aby Bóg na nowo zaczął odgrywać główną rolę w świecie, by nadal było w nim miejsce dla Stwórcy.

Donośny apel, wygłoszony podczas jego pierwszej celebracji Eucharystii na placu św. Piotra: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi”, wyraźnie nakreśla linię inspiracji i program całego jego pontyfikatu. Tamte słowa ukazały zapał apostołski, jaki miał go popchnąć na drogi tego świata, do spotkań z ludźmi wszelkich kultur i ras, aby głosić wszystkim, że tylko w Bogu, który stał się nam bliski w Chrystusie, ludzkość może znaleźć prawdziwe wybawienie. Prawdę tę głosił wiernie i odważnie, a były to taka wierność i taka odwaga, że nawet kule wymierzone w niego 13 maja 1981 nie zdołały ich osłabić czy zachwiać.

Wielkość tego długiego pontyfikatu polega przede wszystkim na rozbudzeniu w świecie zmysłu religijnego. W zsekularyzowanym społeczeństwie jego czasów dodawał odwagi chrześcijanom, by nie bali się przyznawać do wiary w Chrystusa. Tłumaczył, że nie można ograniczać horyzontów człowieka na tej ziemi. Nauczał, że sumienie, „gdzie [człowiek] przebywa sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” (*Gaudium et spes*, 16), nadaje mężczyźnie i kobiecie ogromną godność.

Jan Paweł II ufał mocy duchowych i moralnych wartości. Był wybitnym świadkiem również dzięki swej przejrzystej spójności: nie było w nim rozdźwięku pomiędzy tym, co myślał, i tym, co mówił; między tym, w co wierzył, i tym, kim sam był.

Oczywiście, jego religijna aktywność odbiła się także na społeczeństwie i sytuacji politycznej jego epoki. To prawda, że był przeciwny ideologii marksistowskiej i komunizmowi Związku Sowieckiego, ale nie z przyczyn politycznych, a wyłącznie religijnych. Odważnie działał przeciw reżimowi sowieckiemu, gdyż był to system wyznający ateizm i prześladowający Kościół, a jednocześnie uciskający człowieka i ograniczający jego wolność.

Jan Paweł II zawsze potrafił połączyć głęboki i przenikliwy realizm historyczny z oświeconym spojrzeniem wiary. A Boża Opatrzność zarezerwowała dlań wielkie zadania we współczesnej mu historii świata, tak że wpłynął również na wydarzenia społeczne i polityczne.

To fakt historyczny: Papież Wojtyła rozpoczął swój pontyfikat, kiedy świat podzielony był na dwa bloki. Europę przecinała na dwie części owa – jak ją nazwał Churchill – „żelazna kurtyna”, czego znakiem był też mur berliński. W krajach Europy Wschodniej miały miejsce prześladowania Kościoła: był to „Kościół ciszy”, jak go określił Pius XII.

W momencie śmierci Papieża Polaka scena polityczna wyglądała już całkowicie inaczej.

Oczywiście upadek tamtego systemu nie był tylko jego zasługą, ale z pewnością przyczynił się on do połączenia dobrych i zdrowych sił światowych.

Sowieckie imperium upadło wraz ze swoją ideologią przede wszystkim dzięki czterem elementom, które zbiegły się ze sobą w tym samym czasie:

a) Dzieło Papieża Jana Pawła II, który pochodził z kraju satelickiego Związku Sowieckiego i który z niepowstrzymaną siłą bronił i głosił poszanowanie praw człowieka i narodów, odważnie i głośno wskazując na zło i niesprawiedliwości także krajów spoza „żelaznej kurtyny”. Z mocą podkreślał wagę poszanowania podstawowych wolności obywatelskich i udzielił *Solidarności* decydującego, moralnego wsparcia. Ponadto, wspólnie ze wszystkimi biskupami świata, 25 marca 1984, poświęcił Rosję Matce Bożej, zgodnie z prośbą Maryi wypowiedzianą w Fatimie.

b) Reagan, prezydent Stanów Zjednoczonych, który prowadził silną politykę przeciw sowieckiemu imperium, a ponadto zmanifestował bezdyskusyjną przewagę militarną USA przez zbudowanie „tarczy kosmicznej” mającej bronić przed ewentualnymi atakami ZSRR.

c) Gorbaczow, który – mimo że urodził się i wychował w komunizmie, a także zrobił karierę w ustroju komunistycznym – kiedy doszedł na szczyt tego ustroju (1985), potrafił przyznać, że było w nim coś błędnego, co wymagało zmiany. W ten sposób zaczął mówić o „pierestrojce”. Chciał on kontynuacji komunizmu, lecz aby zapewnić mu przyszłość, uważał za właściwe przeprowadzenie pewnych reform i dokonanie w ustroju pewnych poprawek i unowocześnień. Doprowadził do otwarcia na szczeblu politycznym i gospodarczym, jak również poszedł po linii większego poszanowania praw krajów satelickich. Doniosłe znaczenie miało też wycofanie wojsk rosyjskich z Afganistanu. W podejmowaniu trudnych decyzji w roku 1989 wykazał się mądrością i człowieczeństwem.

d) *Solidarność*, związek zawodowy robotników polskich, który stawiał pierwszy opór względem reżimu sowieckiego.

Z pewnością wpływ miała także pogarszająca się sytuacja gospodarcza, jednak jeśli powyższe cztery główne czynniki nie spotkałyby się ze sobą w jednokowym momencie historycznym, trudno byłoby o zaistnienie wydarzeń, jakie działy się na naszych oczach w 1989 roku, a których symbolem stał się upadek muru w Berlinie.

Nadzwyczajne, że ustrój sowiecki upadł bez rozlewu krwi i bez wojny, inaczej niż w przypadku końca nazizmu.

Już jako arcybiskup Krakowa, Karol Wojtyła przekonany był, że komunizm i sowieckie imperium nie mogły przetrwać, ponieważ były nastawione przeciwko Bogu. Jednak nawet on nie przeczuwał, że upadek ten jest tak bliski. Dopiero kilka miesięcy wcześniej przewidział, że wydarzenia zmierzają w takim właśnie kierunku.

2. obrońca człowieka

Poza tym, że był człowiekiem Boga, Jan Paweł II był również obrońcą człowieka, godności, praw i wolności każdej ludzkiej istoty. To także było jednym z kluczowych tematów jego nauczania. A źródłem tego zaangażowania na rzecz człowieka była jasna wizja godności każdej osoby ludzkiej, „jedynej i niepowtarzalnej”, jak zwykł mawiać. Każdy zamach na godność jakiegokolwiek człowieka jest obrazą Boga, Stworzyciela mężczyzny i kobiety.

Patrzył na mężczyznę i kobietę oczami Boga i kochał ich sercem Boga.

Był wielkim obrońcą praw człowieka, postrzeganych jako prawa, które Bóg nadał każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie.

Stawał zawsze po stronie obrońców nienaruszalnego charakteru życia ludzkiego, od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

W pewnym sensie można powiedzieć, że cechami opisującymi jego pontyfikat były: umiłowanie Chrystusa Odkupiciela człowieka i umiłowanie człowieka odkupionego przez Chrystusa.

Wierność Ewangelii zaprowadziła Jana Pawła II do obrony z rycerskim oddaniem wielkich wartości ludzkich i chrześcijańskich. Bronił ich swoim mocnym świadectwem, ważnymi encyklikami i wystąpieniami, niestrudzonym działaniem, przemowami na międzynarodowych konferencjach. W każdym zakątku świata rozsiewał nadzieję i podsycił chęć do życia. Domagał się poszanowania godności każdego mężczyzny i każdej kobiety oraz wolności i praw człowieka.

W pierwszej encyklice, *Redemptor hominis*, ukazał wszystkim – wierzącym i niewierzącym – Chrystusa, jedynego Odkupiciela człowieka. Było to niczym sygnał trąby, zwrócenie uwagi na prawdy dające ratunek oraz przypomnienie, że drogą Kościoła jest człowiek i Chrystus.

Pierwsze trzy encykliki są wyrazem tego, jak głęboka była w nim wiara w Tróję Świętą: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Laborem exercens, *Sollicitudo rei socialis* i *Centesimus annus* poświęcone są zagadnieniu pracy i nauki społecznej Kościoła – tematom, do których wracał w licznych przemówieniach i wystąpieniach, pochylając się nad wszystkimi problemami człowieczeństwa. Z uwagą śledził dramatyczne kwestie i konkretne sytuacje związane z brakiem poszanowania sprawiedliwości społecznej oraz z ubóstwem ludzi i niektórych narodów. Żadna ludzka historia nie była mu obca.

Występując przeciwko relatywizmowi i sceptycyzmowi dużej części dominującej kultury, Papież Jan Paweł II na nowo podjął rozważania o ludzkim rozumie w dwóch istotnych encyklikach *Veritatis splendor* i *Fides et ratio*.

W szczególny sposób zaznaczył się jako wielki obrońca rodziny opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety. Propagował różne inicjatywy wspierające rodzinę i w swoich podróżach często dotykał tego tematu, przekonany, że rodzina ma do odegrania ważną rolę w dążeniu do szczęścia ludzi i niezastąpioną rolę w wychowaniu dzieci. Był zdania, że „przyszłość świata wiedzie przez rodzinę”. Z bystrością umysłu i stanowczością bronił szlachetności miłości małżeńskiej.

Gorliwie podkreślał godność kobiety i wielkości „kobiecego geniuszu” – wystarczy przypomnieć adhortacje apostołskie *Mulieris dignitatem* oraz *Evangeliium vitae*.

Szczególną uwagę kierował zawsze ku młodym, których był szczerym przyjacielem: przyjacielem wymagającym, o wielkiej pasji wychowawczej względem nich. W swych podróżach nigdy nie opuścił spotkania z młodzieżą. A jak bardzo młodzi ludzie kochali go, widać było w niezwykle bliskości okazanej opłakiwanemu Papieżowi w jego ostatnich dniach życia, w agonii, śmierci i w czasie pogrzebu.

Jan Paweł II był w naszych czasach najbardziej zagorzałym i entuzjastycznym nauczycielem wartości nadających sens życiu, a będących częścią dziedzictwa chrześcijańskiej cywilizacji. Był wielkim orędownikiem pokoju i niestrudzonym działaczem na rzecz harmonijnego i opartego na współpracy współistnienia ludzi i narodów. Słynne są jego wystąpienia przeciwko wojnie i wyścigowi zbrojeń. Potrafił stanąć w centrum historii, docierając do ubogich i mocarzy, do małych i wielkich tego świata. Jego słów słuchano zawsze z szacunkiem, zarówno wtedy, gdy pocieszał, jak i wtedy, gdy napominał.

Stawiał czoła wyzwaniom swoich czasów, w świetle zachęty św. Pawła: „zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12, 21), wzbudzając ufność i nadzieję w epoce małej ufności i nikłej nadziei. Z tej perspektywy wyznaczył kierunek głębokiej odnowy eklezjalnej, duszpasterskiej i misyjnej.

Wierny posłaniu Chrystusa, „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie” (J 17, 21), dokładał starań w rozwój ekumenizmu. Stale zaangażowany był w dążenie do spotkań i dialogów, wykorzystując wszelkie nadarzające się ku nim okazje i podkreślając z przekonaniem to, co jednoczy wszystkich wierzących w Chrystusa. Tej sprawie poświęcił encyklikę *Ut unum sint*.

Nie można ponadto zapomnieć jego wyjątkowego wkładu w to, jaki kierunek obrał Sobór Watykański II w kwestii dialogu międzyreligijnego. Wielkie znaczenie miał „Dzień modlitw” z przedstawicielami religii świata w Asyżu, w październiku 1986, powtórzony w październiku 1999 na placu św. Piotra.

Całe nauczanie tego Papieża skoncentrowane było na Eucharystii, jako sercu chrześcijańskiego życia, i to jej poświęcił ostatnią, siódmą encyklikę *Ecclesia de Eucaristia*.

3. Potrafił widzieć dalej niż inni

Ograniczę się do przywołania dwóch przykładów.

Kiedy zostały położone podwaliny *Solidarności*, Lech Wałęsa razem ze swoimi pierwszymi współpracownikami udali się do kard. Wyszyńskiego, Prymasa Polski i arcybiskupa mającego nadzwyczajne „wyczucie” polityczne, a jednocześnie głęboko świadomego sytuacji, w jakiej znajdowała się wówczas Polska. Jednak, pomimo swojej niezwykłej intuicji, w pierwszym kontakcie Prymas nie zachęcał go do rozwijania tego dzieła, gdyż w jego odczuciu chodziło o bardzo piękny projekt, lecz skazany na porażkę, zważywszy na szeroki zasięg kontroli, jaką państwo miało nad wszystkim – przy udziale milicji i sieci tajnych służb. Był również przekonany, że o ile owa inicjatywa nie zostanie przekreślona przez rząd polski, to do interwencji przystąpi Związek Sowiecki ze swymi czołgami (jak na Węgrzech i w czeskiej Pradze). Po ludzku mówiąc, kard. Wyszyński miał rację. Wkrótce po tym Wałęsa wraz z kolegami zwrócili się do Jana Pawła II. Ten z kolei zachęcił ich, uznając ich koncepcje i stanowiska za słuszne. Stwierdził, że należało zachować najwyższą roztropność, ale pewnego dnia te koncepcje i stanowiska przeważą, bo są słuszne. Od tamtego czasu także kard. Wyszyński popierał i wspierał *Solidarność*, a nawet to on zasugerował tę właśnie nazwę dla związku.

A oto drugi przykład.

Podczas drugiej podróży do Polski (16–23 czerwca 1983) Jan Paweł II nie chciał, by ktoś pomyślał, jakoby jego wizyta miała oznaczać tolerancję czy pośrednią akceptację dla stanu wojennego, wprowadzonego przez gen. Jaruzelskiego. Dlatego właśnie, już od pierwszego wystąpienia, przemawiał w obronie wolności i praw człowieka. Niektóre fragmenty jego słów dawały jasno do zrozumienia, iż był przeciwny trwającemu od grudnia 1981 stanowi wojennemu, wraz z jego konsekwencjami.

Kard. Casaroli, inteligentny dyplomata i wierny współpracownik Papieża, wieczorem drugiego dnia pielgrzymki, kiedy został na osobności z Janem Pawłem II, zwrócił mu uwagę, że, jego zdaniem, należało zejść trochę z tonu, motywował to dwojako:

Po pierwsze, pewne mocne sformułowania Papieża mogły popchnąć kogoś do wystąpienia przeciwko dyktaturze i rządowi w Polsce, a konsekwencji zamieszane w to osoby od razu trafiłyby do więzienia i przypuszczalnie zniknęłyby na zawsze.

Po drugie, władze polskie nie mogły Papieżowi nic zrobić, ale po jego powrocie do Rzymu mściłyby się na biskupach i Kościele, wprowadzając kolejne ograniczenia wolności.

Ojciec Święty wysłuchał kard. Casarolego z uwagą i dobrocią, ale nie dał się przekonać. Do samego końca przemawiał w taki sposób, w jaki na początku. Pamiętam, że nazajutrz po powrocie do Rzymu, przy kolacji zwierzył się: „Cieszę się, że mogłem powiedzieć wszystko, co wydawało mi się słuszne”. Potocznym językiem można by to ująć następująco: przeciągał strunę aż do ostatniej chwili, ale tak, że nie pękła.

Odnosząc się do drugiego przytoczonego przykładu, można stwierdzić, że Jan Paweł II znał siłę polskiego Kościoła lepiej niż kard. Casaroli. Jednak co do historii z początków *Solidarności* – uważam, że potrafił widzieć dalej tylko dzięki szczególnemu towarzyszeniu Kogoś z Wysokości, jakiego doświadczał wskutek swojej nieustannej modlitwy.

4. Człowiek modlitwy

Pracując blisko Jana Pawła II, byłem pod wrażeniem wielu spraw (jego pewności, przekonania, zdolności przemawiania do tłumów...), lecz to, co zawsze uderzało mnie najbardziej, to była intensywność jego modlitwy. Był **wielkim człowiekiem modlitwy**. Miał w sobie silne napięcie duchowe i mistyczne i to właśnie z modlitwy wypływała jego pewność i pogoda ducha, w każdych okolicznościach.

Ożywiała go i kierowała nim mocna duchowość chrystocentryczna i maryjna. Uderzające było to, jak zatapiał się w modlitwie: zauważało się naturalny dla niego odruch modlitwy, która go pochłaniała, jak gdyby nie miał żadnych problemów czy pilnych obowiązków wzywających go do działania. Na modlitwie był skupiony, a jednocześnie naturalny i swobodny. Ze sposobu, w jaki się modlił, wyczuwało się, że zjednoczenie z Bogiem było dlań oddechem duszy i pokornym wsłuchaniem w głos Pana.

Wzruszała łatwość i szybkość, z jakimi przechodził od kontaktu z ludźmi do modlitewnego skupienia i wewnętrznej rozmowy z Bogiem. Miał wielką zdolność koncentracji. Gdy był pochłonięty modlitwą, to, co działo się wokół niego, zdawało się go nie dosięgać i nie dotyczyć, tak dalece zanurzał się w spotkanie z Panem.

Wszystkie ważne wybory dojrzewały w nim na modlitwie. Przed podjęciem każdej znaczącej decyzji Jan Paweł II długo ją przemadlał, kilka dni, a nawet tygodni. Im ważniejsza była decyzja, tym dłuższa modlitwa ją poprzedzała. Wydawało się, jakby różne problemy omawiał z Bogiem.

W sprawach dużej wagi nigdy nie decydował pośpiesznie. Swym rozmówcom, zadającym mu pytania czy proponującym coś, odpowiadał, że chciałby się nad tym zastanowić, zanim coś postanowi. W rzeczywistości zyskiwał na czasie, żeby posłuchać kilku opinii (miał zawsze wiele kontaktów), ale przede wszystkim zamierzał przemodlić daną sprawę i prosić o światło z wysoka, zanim podejmie decyzję. Pamiętam taką sytuację z czasów, kiedy byłem substytutem w Sekretariacie Stanu: zdawało mi się, że Papież jest już wyraźnie przekonany co do pewnego trudnego rozstrzygnięcia. Tymczasem jego odpowiedź brzmiała: „Poczekajmy, chcę jeszcze trochę pomodlić się za to, zanim zdecyduję”.

Kiedy badaliśmy jakąś kwestię i nie znajdowało się żadne rozwiązanie, Ojciec Święty podsumowywał, mówiąc: „Musimy się jeszcze pomodlić, żeby Pan przyszedł nam z pomocą”. Jan Paweł II oddawał się modlitwie, aby mieć jasność, jaką drogą podążać.

Mocnym punktem jego duchowości była pobożność maryjna. Odziedziczył ją niejako po swojej mamie (zmarłej, gdy miał osiem lat), lecz później sam ją pogłębiał i rozwijał. W okresie pracy w kamieniołomie, a następnie w fabryce Solvay, przeczytał *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* św. Ludwika Marii Grignion de Montforta, podsunęty mu przez znajomego, Jana Tyranowskiego. Ów mężczyzna założył parafialną grupę młodzieżową, składającą się z piętnaściorga młodych – wśród nich Karol Wojtyła – którzy przyjęli na siebie zobowiązanie codziennego odmówienia dziesiątki różańca.

Nie da się w pełni zrozumieć Jana Pawła II, nie rozumiejąc maryjnego wymiaru, wyrażonego w motcie „Totus tuus”; wymiaru, jaki w istocie cechował całe jego życie.

Swoim ciepłym słowem i przykładem wskazywał wszystkim, że Najświętsza Panna Maryja jest Matką Boga i naszą Matką, która nas kocha i prowadzi do Chrystusa. Nadzwyczajne zawierzenie Maryi było dla niego źródłem spokojnej i radosnej ufności.

Nie bez znaczenia jest fakt, że w dwa tygodnie po jego wyborze na Stolicę Piotrową udał się do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej na Mentorelli (sanktuarium ukryte pośród gór, około sześćdziesięciu kilometrów od Rzymu), gdzie mówił o modlitwie. Stwierdził wtedy między innymi, że jest ona pierwszym obowiązkiem papieża w stosunku do Kościoła i świata. „Modlitwa [...] jest pierwszym zadaniem i niejako głoszeniem papieża, tak jak jest pierwszym warunkiem jego służby w Kościele i w świecie”. Dodał następnie: „Modlitwa jest pierwszym

warunkiem duchowej wolności i stawia człowieka w relacji z żywym Bogiem, dlatego nadaje sens całemu życiu, w każdej chwili i sytuacji” (*Homilia w Sanktuarium na Mentorelli*, w: „L'Osservatore Romano”, 30–31 października 1978, s. 2).

Tydzień później, 5 listopada 1978, pojechał do Asyżu prosić św. Franciszka o wstawiennictwo, aby Bóg udzielił mu łaski bycia takim człowiekiem, który w naszych czasach otwiera drzwi Chrystusowi, tak jak św. Franciszek starał się przyprowadzać wszystkich do Chrystusa.

Modlitwa była dla niego czymś spontanicznym, a jednocześnie praktykowanym w tradycyjnych formach, takich jak godzinna adoracja w każdy czwartek, droga krzyżowa w każdy piątek i codzienny różaniec. Eucharystia, Krzyż i Matka Boża to trzy główne filary jego pobożności.

Msza święta stanowiła dla niego najwyższą wartość, najważniejszą i najświętszą. Podczas spotkania z kapłanami w 1995 roku, powiedział: „Msza jest absolutnym centrum mojego życia i każdego dnia. [...] Codzienne odprawianie Mszy to dla mnie potrzeba serca”.

Opowiadano mi, że będąc u siebie, kiedy czas mu pozwalał na samotne przebywanie w kaplicy, często modlił się również, leżąc krzyżem na ziemi, jak w dniu święceń kapłańskich i biskupich. Pozycja ta wyrażała jego postawę głębokiej adoracji i pokornego błagania wobec nieskończonej wielkości Boga.

A *propos* drogi krzyżowej, którą Jan Paweł II odprawiał w piątki, kard. Innocenti zrelacjonował mi następujący epizod. Był nuncjuszem w Madrycie, kiedy Ojciec Święty przybył z pierwszą podróżą apostolską do Hiszpanii. W czwartek tamtego tygodnia Papież miał bardzo intensywny dzień i z tego powodu pojawił się na kolacji dopiero o 21.00. Program następnego dnia przewidywał śniadanie o godzinie 6.30, a po nim wyjazd do Sewilli o 7.00. Nuncjusz obudził się wcześniej rano, trochę zestresowany papieską wizytą, a trochę dlatego, że odstąpił swój pokój i łóżko Papieżowi, w związku z czym przyszło mu spać na małej kanapie na poddaszu. I tak, o godzinie 5.00 rano był już na nogach. Zszedł na pierwsze piętro o 5.30, przekonany, że Papież zejdzie dopiero godzinę później, o 6.30. Zauważył jednak, że w kościółku nuncjatury świeciło się światło. Pomyślał, że poprzedniego wieczoru zapomniano go zgasić. Poszedł zatem, otworzył drzwi i ze zdumieniem ujrzał Papieża klęczącego przed jedną ze stacji drogi krzyżowej. Czekał go dzień pełen spotkań w Sewilli i Granadzie, ale Papież już o 5.30 rano był w kościele, aby odprawić drogę krzyżową.

W roku 2000 towarzyszyłem Ojcu Świętemu w podróży do Ziemi Świętej. W piątek, lecąc helikopterem z Jerozolimy nad Jezioro Tyberiadzkie, Papież, trzymając w ręce książeczkę z rozważaniami, odprawił drogę krzyżową w taki sposób, jak to było możliwe w tych okolicznościach. W 2000 roku nie miał już zdrowia jak dawniej, w przeciwnym razie z pewnością odprawiłby ją w nocy.

Odnosnie do modlitwy prośby, w porównaniu do modlitwy uwielbienia, dziękczynienia i przebłagania, Jan Paweł II ciekawej odpowiedzi udzielił André Frossardowi podczas rozmów prowadzonych z nim w Castel Gandolfo w 1982 roku. W publikacji z listopada 1982, zatytułowanej *N'ayez pas peur!* (str. 46), znajdujemy następujący cytat: „Był w moim życiu taki czas, że wydawało mi się, że lepiej ograniczyć czas modlitwy prośby (czyli modlitwy wstawienniczej w intencji kogoś lub jakiejś sytuacji), aby zostawić większą przestrzeń na adorację, modlitwę uwielbienia i dziękczynienia, uznając je za bardziej szlachetne. Ten czas minął. Im dalej posuwam się w drodze wyznaczonej mi przez Opatrzność, tym mocniej czuję w sobie potrzebę uciekania się do modlitwy prośby i tym bardziej poszerza się krąg prośb kierowanych do Boga”.

Jan Paweł II obejmował swą modlitwą cały świat. Nie raz mówił o „geografii modlitwy”, zwierając się, że kiedy się modlił, w myślach przemierzał świat dookoła, zatrzymując się przy najbardziej uciskanych i potrzebujących narodach. Jego modlitwa wstawiennicza za ludzi i sytuacje miała zawsze wymiar uniwersalny.

Przez całe 26 i pół roku pontyfikatu widoczna była w nim wrodzona siła. Siła, którą otrzymywał na modlitwie, a więc siła pochodząca od Boga.

5. Zmierzch

Po pierwszej części pontyfikatu Jana Pawła II uderzała jego energia, dynamizm, niezliczone inicjatywy i wielkie podróże po wszystkich drogach świata. W ostatnim okresie wrażenie robiła siła i pogoda ducha, z jakimi kontynuował swoją misję, pomimo poważnych problemów ze zdrowiem i różnych dolegliwości. Cały czas jednak pozostawał w pełni sił psychicznych, zachowując jasność umysłu.

Przykładem ostatnich miesięcy życia Papież Jan Paweł II zaświadczył, że chorobę i trudności podeszłego wieku trzeba przyjmować ze spokojem. Nauczył nas, że życie jest darem, który mamy przeżyć do samego końca, powierając się woli Bożej.

Z biegiem lat i wraz z pojawieniem się choroby Parkinsona ograniczającej jego aktywność Ojciec Święty długo zastanawiał się, co ma zrobić. Dużo modlił się w tej intencji, aż wreszcie doszedł do wniosku: „To Opatrzność Boża chciała, żebym był papieżem. Nigdy mi to nawet przez myśl nie przeszło i do 16 października 1978 było to naprawdę coś nie do pomyślenia. Jeśli teraz zdecydowałbym się ustąpić, to ja położyłbym kres temu zadaniu, do jakiego

Opatrzność mnie powołała. Boża Opatrzność chciała mnie tutaj, niech zatem to Ona zdecyduje, kiedy mam odejść. Opatrzność ma wiele sposobów, żeby to uczynić. Zostawiam Bogu tę decyzję”.

Mistykowi, jakim był, to przekonanie dawało wielką siłę i pokój.

Papież Benedykt XVI rozumował inaczej, to znaczy: „Kościół w obecnej sytuacji potrzebuje papieża w pełni sił. Ja nie mam już takiej energii, zwłaszcza ze względu na problemy kardiologiczne, więc to dobre dla Kościoła, abym zrezygnował”. Dla nieprzeciętnego racjonalisty, jakim był Ratzinger, takie rozumowanie było bardzo logiczne. I ustąpił ze względu na dobro Kościoła.

To dwie odmienne decyzje, ale obie wielkie i godne podziwu. Obie powzięte po długich modlitwach i poszukiwaniu woli Bożej. Z obu płynie dla nas wielka nauka. Papież Benedykt XVI nauczył nas, że kiedy dobro wspólne tego wymaga, kiedy to konieczne i właściwe, trzeba umieć odsunąć się spokojnie na bok. Jan Paweł II kontynuował swój pontyfikat aż do śmierci, pomimo fizycznych dolegliwości, jakie go osłabiły. Miał jednak ciągle bystry umysł i ofiarowywał się aż do ostatniego tchnienia. To była dla nas lekcja, że życie jest darem, który trzeba przeżyć do samego końca, ze spokojem przyjmując trudności choroby i wszystko, co Bóg zdecyduje, mimo cierpienia. Swoim przykładem Jan Paweł II nauczył nas, w jaki sposób pokonywać drogę ku tajemnicy, którą każdy z nas pozna, kiedy otworzą się przed nami bramy wieczności.

To było jego ostatnie nauczanie. Nauka bez słów, przez przykład. Nauka godna papieża.

W tamtym czasie, pamiętam, uderzał mnie fakt, że Ojciec Święty był pogodny mimo wyraźnego, fizycznego słabnięcia (szczególnie trudności w mówieniu), ale w ogóle nie bał się śmierci. Śmierć dla niego jawiła się jako przejście przez bramę wiodącą na spotkanie z Bogiem.

Jan Paweł II dotarł do mety swojego pontyfikatu fizycznie zniszczony, lecz niezłamany na duchu i niezachwiany w wierze. I niezmiennie z wyraźną świadomością swego zadania jako Następcy Piotra.

Reasumując, Ojciec Święty to wielki człowiek, wielki papież i wielki święty.

Wielki jako człowiek: miał zdolność niezwykle głębokiego myślenia o charakterze filozoficznym; miał dużą łatwość do języków; zaskakującą umiejętność rozmawiania w trafny sposób z pojedynczymi osobami i z całymi tłumami ludzi; jednocześnie był mistykiem o mocno rozwiniętej duchowości; mistykiem podchodzącym z uwagą do ludzi i sytuacji; mistykiem, który wpłynął na bieg historii; papieżem, którego szanowano za niepomiaralny dynamizm, za wiele gestów, niezliczone inicjatywy, wielkiej wagi podróże i którego podziwiano za starania na rzecz tego, aby współczesny świat otworzył drzwi i serca Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka.

Potrafił również w niespotykany sposób doceniać piękno przyrody, sztuki, literatury, ciepło przyjaźni, zdobycze ludzkości – i cieszyć się z nich. Zawsze cechowała go spójność pomiędzy tym, co mówił, i tym, co robił; między tym, na jakiego wyglądał i jakim rzeczywiście był.

Wielki jako papież: to pierwszy papież, który objechał świat dookoła, przemierzając półtora raza odległość dzielącą Ziemię od Księżyca. Gdziekolwiek się pojawił, był wielkim siewcą nadziei. To pierwszy papież, który wszedł do synagogi i meczetu. Miał wrodzoną zdolność komunikacji. Odwiedzając chrześcijańskie wspólnoty na pięciu kontynentach, potrafił przyciągnąć uwagę wszystkich słuchaczy.

Dziennikarz Gian Franco Svidercoschi odważnie wyraził się o Janie Pawle II, pisząc, że: „skrócił dystans między niebem a ziemią”, w znaczeniu, że wiele uczynił, by pomóc ludziom z tego świata przybliżyć się do Boga.

Wielki święty: określenie „gigant Boga”, nadane mu przez dziennikarzy, wydaje się celne. Bóg dla niego nie był abstrakcyjną ideą, ale Stworzycielem i Ojcem, który nas kocha. Okrzyki tłumu wiernych, spontanicznie wznoszone na jego pogrzebie: „Santo subito!”, dowodziły, że miał miejsce w sercach wielu podziwiających jego ducha i spójność wypowiedzianych słów ze sposobem życia.

Liczni poszukujący sensu życia zaczerpnęli u tego Papieża nadziei i ufności. Wielu nauczyło się od niego, którądy podążać, by znaleźć drogę prowadzącą do Boga. A to najbardziej leżało na sercu Ojcu Świętemu, który podczas długiego pontyfikatu wzywał wszystkich, by postawili Boga w centrum swojego życia.

Święty Jan Paweł II pozostaje w historii Kościoła, ale i świata, a przesłania, jakie nam przekazał, nie można zmarnować.

Niech Pan odpłaci mu w wieczności za to wszystko, co dostaliśmy od niego w czasie ziemskiego życia.

(tłum. z włoskiego Kalina Lechowicz)

**John Paul II: Pope who could see farther
(or: a mystic who changed the course of history)**

Key terms:

John Paul II, God's Man in history, defender of man, could see farther than others, man of prayer, twilight

Abstract:

The Holy Father Saint John Paul II is a great man, a great Pope and a great Saint. **Great as a man:** possessing sensationally deep philosophical thinking, great language skills, remarkable ability to talk in a pertinent way with individual as well as masses of people; at the same time being a mystic of strongly developed spirituality; a mystic attentively approaching people and situations; a mystic with a huge impact on the course of history; a pope respected for his unlimited dynamism, for numerous gestures and endeavours, momentous journeys, and admired for his efforts to make the modern world open its door and heart for Christ – the Redeemer of man. He could also in an extraordinary way appreciate the value of natural environment, art, literature, warmth of friendship, human accomplishments – and enjoy them. He was invariably coherent in what he said and did, in impression he gave of himself and in how he really was. **A Great Pope:** the first Pope who travelled around the whole world covering one and a half times the distance between the Earth and the Moon. Wherever he went, he appeared as the great sower of hope. The first Pope who entered a synagogue and mosque. He possessed the inner ability to communicate with others. While visiting Christian communities on five continents, he was able to attract the attention of all listeners. Journalist Gian Franco Svidercoschi boldly commented on John Paul II: „He shortened the distance between heaven and earth” in the sense that he made a lot so as to help people of this world get closer to God. **A great Saint:** named as “a God's titan” by journalists, which seems highly accurate. God was not some abstract idea to him, but a loving Creator and Father. Shouts of crowds of followers, spontaneously raised at his funeral service: „Santo subito!” proved that he had his place in the hearts of many people admiring his spirit and consistency between his words and his way of life. Many of those who seek the sense of life received from him hope and trust. Many learnt from him which path to follow so as to find the way to God. And it was the matter of greatest concern to the Holy Father who summoned all people during his long pontificate to place God in the very centre of their lives. Saint John Paul II will remain in the history of the Church and of the world, and his message cannot be wasted.

(tłum. Agnieszka Stańczyk)